Nr. 53. Środa 5 marca 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego **8 h.**

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersze petitem w Nadesłanem 60 h.

Kto głosi fałsze?

Niedzielny „Czas“ na podstawie informacyj „ze strony wtajemniczonej“ usiłuje bronić konserwatystów przed zarzutem, że oni udaremnili reformę wyborczą. Nie ogranicza się jednakże „Czas“ do obrony, lecz uważając, że atak jest najlepszą obroną, przechodzi do ataku na wszystkich: na demokratów, na dra Lea, na Stapińskiego, przedstawiając sytuacyę w ten sposób, że konserwatyści i namiestnik zrobili wszystko, co mogli, a tylko tamci zawinili.

Rzecz zrozumiała, że wobec zgodności całej opinii publicznej, że konserwatyści ponoszą odpowiedzialność za rozbicie rokowań i za wynikłe z tego następstwa dla sejmu i parlamentu, konserwatyści chcą się bronić, a „Czas“ i „N. fr. Presse“ są tymi organami, na łamach których wytaczają swój arsenał. Jednakże tak „wtajemniczona strona“ pisząca do „Czasu“, jak p. Abrahamowicz piszący w „N. fr. Presse“, powinni wiedzieć, że nikt absolutnie nie da się zwieść niezwykłymi w ustach konserwatystów frazesami o „interesie narodowym“ i że nikt nie będzie tak naiwnym, aby utrzymanie rad powiatowych w ogólności a rządów szlacheckich w nich w szczególności uważać za „interes narodowy“, a tem mniej, aby kwestyę tę uważano — jak „Czas“ żąda — za stojącą ponad interes narodowy. Wystarczy zestawić to porównanie między ważnością reformy wyborczej a utrzymaniem stanu rzeczy w radach powiatowych, aby mieć wyobrażenie, z jaką gotowością konserwatyści biorą udział w pracach nad reformą wyborczą. Dla nich, w myśl tego stwierdzenia, utrzymanie rządów kuryi większej własności w radach powiatowych jest nietylko „interesem narodowym“, lecz nawet interesem ważniejszym niż zreformowanie półwiekowej sejmowej ordynacyi wyborczej; nic też dziwnego, że dla przeparcia tego żądania rozbili rokowania z takim mozołem doprowadzone do końcowego prawie rezultatu.

„Wtajemniczona strona“, pisząca w „Czasie“, chce też wbrew oczywistym faktom zaprzeczyć, że poza konserwatystami cała komisya, zarówno Polacy jak i Rusini, gotową była do ustępstw i że ta niezwykła solidarność dwóch tak zaciecie zwalczających się narodowości świadczy najlepiej, że wobec sobkostwa konserwatystów najskłonniejsi do ugody, a takimi demokraci chyba są, musieli zaoponować. Być może, że — jak twierdzi „Czas“ — konserwatyści nie rozeszli się z namiestnikiem; tem pewniej rozeszli się z tymi, którzy w komisyi reprezentują bądź co bądź **wyborców**, podczas gdy konserwatyści reprezentują w najlepszym wypadku — rozparcelowane dwory.

Skarżą się konserwatyści, a właściwie oskarżają inne stronnictwa polskie o „złamanie kompromisu“, który doszedł rzekomo do skutku między stronnictwami polskiemi, a oskarżenie to dochodzi aż do zarzutu „złamania słowa“. Pod tym względem fakta przemawiają przeciw temu twierdzeniu: stronnictwa polskie zgodnie w komisyi głosowały za dwoma punktami kompromisu, a przy trzecim punkcie, traktującym o sposobie wybierania do Rad powiatowych, kompromis nie był przyszedł do skutku i miał się rozstrzygnąć w głosowaniu. A rozstrzygnął się większością głosów konserwatywnych przeciw wszystkim innym głosom w ten sposób, że wykluczył możność dalszych obrad w komisyi, pozostawiając jako ostatnie wyjście — interwencyę centralnego rządu w autonomicznej sprawie.

Chełpi się też „Czas“, że we wrześniu i październiku z. r. był już „podobny atak na konserwatystów“, który wówczas spełzł na niczem. Przedewszystkiem fałszem jest, jakoby był „podobny“ atak, gdyż wówczas nie było mowy o zgodzie między Polakami i Rusinami, oraz nie było zapowiedzi ostatecznych kroków ze strony ludowców. Czego zresztą dowodziłby ten — zdaniem konserwatystów — nieudały atak? Dowodziłby, że konserwatyści niczego się nie nauczyli i niczego ze swych przywilejów wyrzec się nie chcą; że jak we wrześniu i październiku 1912, tak w lutym 1913 lekceważą sobie opinię ogromnej większości kraju i że od tego lekceważenia odwieść ich mogą dopiero innego rodzaju ataki, aniżeli te, na jakie przedtem byli wystawieni. Można na szpaltach „Czasu“ lekceważyć te „paroksyzmy“ i prorokować ich niepowodzenie, ale konserwatyści nie doznali jeszcze na swej skórze prawdziwego paroksyzmu tj. gniewu ludu, który oni podobnemi przepowiedniami prowokują.

Osobną rubrykę należy poświęcić obronie p. Abrahamowicza w „N. fr. Presse“. Przedewszystkiem skonstatować należy, że zarówno ten pan jak i „wtajemniczona strona“ w „Czasie“ piszą świadomie fałsz, jakoby Rusini zerwali rokowania. Kto chce upierać się, że jest noc, choć słońce świeci, tego żaden argument do rozumu nie przekona; tak samo konserwatyści z uporem odosobnionym składają winę na Rusinów tam, gdzie oni jedynie winę ponoszą. Bo z samego wyliczenia „koncesyi“ przez konserwatystów rzekomo zrobionych wynika, że oni

---

KAROL DE COSTER.

DYL SOWIZDRZAŁ.

Powieść historyczna.

Przełożył Czesław Wrocki.

43 (Ciąg dalszy).

Lecz inkwizytor ciągnął swą rzecz dalej:

— Nieznajomy ów heretyk i Klas rozmawiali jeszcze długo w noc ze sobą, tak samo, jak przez sześć nocy następnych, podczas których nieznajomy czynił przeróżne znaki i wyciągał ręce ku niebu, jak to czynią zazwyczaj heretycy. Z pewnością w czasie owych dni, wieczór i nocy musieli ci dwaj mówić wzgardliwie o mszy świętej i sakramentach, podobnie też i o świętym majestacie cesarskim.

— Nikt nie mógł czegoś takiego słyszeć — zawołał w tej chwili Klas — i nie wolno mnie oskarżać o postępki te bez dowodów.

Inkwizytor rzekł na to:

— Słyszano też co innego. Gdy nieznajomy opuścił twój dom dnia siódmego po zachodzie słońca, ty towarzyszyłeś mu aż do granic pola Katarzyny. Tam zapytał cię ów, coś uczynił z obrzydliwymi bałwanami (tu przeżegnał się inkwizytor), z wizerunkami Maryi Panny, świętego Mikołaja i Marcina. Na to ty mu odpowiedziałeś, żeś je połamał i wrzucił do studni. I rzeczywiście znaleziono je ubiegłej nocy w tej studni, a szczątki ich są obecnie w katowni.

Słowa te uderzyły w Klasa jakoby obuchem.

Inkwizytor zapytał go, zali ma coś jeszcze do powiedzenia na swą obronę; lecz Klas poruszył głową przecząco.

Wówczas inkwizytor zapytał go jeszcze, aza chce się dziś zaprzeć owych zamysłów bezecnych, które go zniewoliły do zniszczenia świętych wizerunków, a także owego obłędu bezbożnego, który mu podszepnął słowa haniebne przeciwko boskiemu i królewskiemu majestatowi.

Lecz Klas odpowiedział mu, że tylko ciało jego podległe jest królewskiego majestatu władzy, zasie sumienie jego przynależy do Chrystusa i jego li przykazom ulegać winno.

Inkwizytor zapytał go dalej, zali przykazy te są przykazami naszego świętego kościoła rzymskiego, na co Klas odrzekł:

— Znajdują się one w ewangielii świętej.

Zapytany, aza jest papież wedle jego mniemania namiestnikiem Boga na tej ziemi, odparł:

— Nie.

Na pytanie, zali uważa za rzecz zdrożną modły do wizerunków Maryi Panny i świętych pańskich, odpowiedział, iż zdaniem jego jest to bałwochwalstwo.

Zapytany jeszcze w materyi spowiedzi, zali sakrament ten uważa za rzecz dobrą i zbawienną dla duszy, odparł:

— Chrystus nauczał: niechaj się jeden spowiada przed drugim.

Odpowiedzi jego były śmiałe, aczkolwiek serce miał zasmucone i lęku pełne.

Że to już noc się zbliżała, zastanowił wysoki trybunał sprawę na dziś i odłożył wyrok do dnia następnego.

XXXIV.

Rozdział, w którym jest mowa o drugim dniu sądu nad Klasem.

Następnego dnia rano zebrał się znów na głos dzwonu trybunał czterech na sąd i zasiadłszy na ławach pod drzewem sprawiedliwości, zawezwał Klasa węglarza przed siebie. Zapytany, czy zechce swe heretyckie błędy odwołać, Klas podniósł rękę ku niebu i rzekł:

— Oto Chrystus, pan mój, poziera dziś na mnie z nieba. Patrzyłem w jego słońce, gdy się urodził mój syn, Sowizdrzał. Kędyż się on błąka w tej godzinie? Żono moja i matko syna mego, aza cię moc nie opuści w godzinie nieszczęścia?

Następie, spojrzawszy na drzewo sprawiedliwości, pod którem trybunał inkwizycyjny siedział, zawołał głosem wielkim:

— O burzo, o posucho! Uczyńcie, bych drzewa na ziemi ojców naszych zniszczały raczej do korzenia, niźli bych pod cieniem waszym miała być wolność sumienia na śmierć udręczoną! Gdzieżeś jest synu mój, Sowizdrzale? Twardą była dłoń moja dla ciebie. Ludzie, miejcież litość nademną, jako miał pan nasz i zbawiciel nad światem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

spowodowali rozbicie rokowań, ileże p. Abrahamowicz w tem wyliczaniu starannie pomija milczeniem sprawę istotną, mianowicie sprawę petryfikacyi wyborów do Rad powiatowych, co do której Rusini byli w zgodzie z wszystkimi demokratycznymi i ludowymi członkami komisyi. P. Abrahamowicz, któremu oczywiście idzie o zatarcie złego wrażenia w „sferach miarodajnych", może ad usum Wiednia wypisywać kłamstwa, ale w kraju nie wywrą one wrażenia, gdyż tu już dawno poznano się na „ustępstwach" konserwatystów, które — zdaniem ich — ciągle rosną z tym skutkiem, że dojście reformy do skutku coraz więcej oddalają.

Wiemy, że w szeregach konserwatystów słowa „walki" i „rozdźwięki" nie cieszą się popularnością i dlatego użycie ich w „Czasie" uważamy za dowód nieczystego sumienia.

Podwyższenie kontyngentu rekrutów?

W niedzielę podaliśmy zaczerpniętą z prasy wiedeńskiej wiadomość, że zarząd wojskowy ma zamiar zażądać podwyższenia kontyngentu rekruta o 25 do 30 000 ludzi i to już w niedalekim czasie. Zamiar ten, o ile wogóle istnieje, motywuje zarząd wojskowy potrzebą podwyższenia stanu prezencyjnego i potrzebą wystawienia nowych formacyj, na co obecny kontyngent rekruta nie wystarcza; dopiero doprowadzenie go do stanu 185 do 190.000 ludzi będzie mogło zapełnić luki.

W uchwalonej w zeszłym roku nowej ustawie wojskowej ustanowiono kontyngent rekruta dla armii wspólnej, oraz dla obrony krajowej na 212 000 ludzi; niewiad mo zatem, czy planowane podwyższenie odnosiłoby się do ogólnej cyfry kontyngentu, czy tylko do kontyngentu armii wspólnej. W pierwszym wypadku mianoby asenterować corocznie zamiast 212 000 rekrutów 237.000 do 242 000; w drugim zaś wypadku tylko kontyngent obrony krajowej zostałby podwyższony, a w takim razie cyfra 25 do 30 000 ludzi jest zupełnie niemożliwa, bo oznaczałaby ona podwyższenie tego kontyngentu o przeszło 50 procent.

Dopóki sfery urzędowe nie wypowiedzą o tej pogłosce swego zdania, uważać ją można za nieprawdopodobną z rozmaitych powodów. Przedewszystkiem dlatego, że reorganizacya armii na podstawie nowej ustawy jest dopiero w toku i zarząd wojskowy nie może jeszcze wiedzieć, czy podwyższony stan prezencyjny w kompaniach odpowiada potrzebie. Dalej dlatego, ponieważ już obecny kontyngent 212 000 z trudnością jest pokrywany z powodu mniejszej niż wymagana ilości zdolnych do służby, a brak pokrywają komisye asenterunkowe przez branie do szeregów ludzi mniej pod względem fizycznym zdolnych, ba nawet półkaleki, których się używa do służby manipulacyjnej, w magazynach itd., słowem do służby poza frontem. Wreszcie dlatego, że nawet potulny wobec żądań wojskowych parlament austryacki nie zgodziłby się na nowy ciężar i to akurat w czasie, kiedy trzeba będzie zapłacić słony rachunek za ostatnie przygotowania.

Skąd jednak powstają takie pogłoski? Oto przykład Niemiec i Francyi, gdzie pomnożenie stanu pokojowego armii jest na porządku dziennym, działa zaraźliwie na inne wielkie mocarstwa, a Austrya ma także pretensyę do tej nazwy. Zachodzi tylko „mała" różnica: w Niemczech i we Francyi są pieniądze na wzmocnienie armii, a w Austryi pieniędzy niema; w Niemczech i we Francyi istnieje już od lat dwuletnia służba wojskowa, a w Austryi jest ona **przyrzeczoną** od roku 1915 i to w rozmiarach tak szczupłych, że tylko drobna garstka asenterowanych będzie mogła z niej korzystać.

W toku obrad nad ustawą wojskową słyszeliśmy ciągle zapewnienia, że reforma jest obliczona na długą metę i że ludność może być spokojną gdyż w najbliższym czasie nie spadną na nią nowe ciężary. Tylko w uwzględnieniu tych zapewnień nawet burżuazyjna większość uchwaliła reformę, która dla ludności nie właściwie nie reformowała; dlatego byłoby niesłychanem, aby w niecały rok po uchwaleniu takich ofiar miano zażądać nowych. Kto zresztą zna nasze sfery wojskowe, ten może się i najgorszych po nich spodziewać rzeczy. Kto więc wie, czy niebawem nie wybuchnie zacięta walka o uwolnienie ludności od nowych zamachów.

Strejk generalny na Węgrzech.

Projekt rządowy węgierskiej „reformy" wyborczej zasługuje zaprawdę na wielką uwagę robotników. Jest to „majstersztyk" „polityków", którzy chcą (rzekomo) zdemokratyzować prawo wyborcze, a zarazem zostawić klasę robotniczą bez reprezentacyi parlamentarnej. Użyto tu we wspaniałej syntezie wszystkich znanych kruczków i sposobów — granicy wieku, wykształcenia, umiejętności czytania i pisania, cenzusu majątkowego, służby wojskowej, nieprzerwanej pracy w jednem przedsiębiorstwie itd. Wkońcu, jak wskazaliśmy w ostatnim artykule o stosunkach węgierskich, po wszystkich przesiewaniach zostaje 1 8 miliona wyborców, czyli 10% ludności. Naturalnie w pierwszym rzędzie pozbawiono prawa wyborczego proletaryat.

Posłuchajmy.

Wyborcami są obywatele w wieku **ponad lat 30** (z wyjątkiem tych, co ukończyli 8 klas szkoły średniej — gimnazyum, szkoły realnej; ci mają prawo wyborcze od lat 24). Ta wysoka granica wieku, naturalnie ustanowiona dla pokrzywdzenia ludności robotniczej, której wiek przeciętny jest krótki.

Oczywiście nie wszyscy 30 letni obywatele mają prawo wyborcze. Gdzieżby tam! Dzielą się na **3 kategorye**: 1) analfabetów; 2) umiejących czytać i pisać; 3) tych, którzy ukończyli 6 klas szkoły ludowej i posiadają odpowiednie świadectwo. Zasada przytem jest taka, że im mniejszy jest cenzus wykształcenia, tem większy jest wymagany cenzus majątkowy lub dłuższa praca w tem samem przedsiębiorstwie.

Jest to skierowane przeciwko robotnikom. Np. analfabeci mają w takim tylko razie prawo wyborcze, jeśli opłacają podatek państwowy bezpośredni w kwocie najmniej 40 koron (!) lub są właścicielami pola, łąki, ogrodu, lub winnicy (najmniej 8 hektarów).

Ponieważ analfabetów na Węgrzech jest bardzo dużo, zwłaszcza w warstwach uboższych, specyalnie Chorwatów, Rusinów i Rumunów zresztą także Madziarów i Niemców, wobec tego te warstwy nie będą prawa wyborczego posiadały.

Zajrzyjmy jeszcze do drugiej kategoryi — ludzi umiejących czytać i pisać. Mają w takim tylko razie prawo wyborcze, jeśli albo płacą podatek bezpośredni w kwocie najmniej 20 koron, albo posiadają grunt — najmniej 4 hektary, albo pracują (jeśli są **robotnikami przemysłowymi**) u tegoż samego przedsiębiorcy stale od 2 lat. W razie jeśli są **robotnikami rolnymi** mają pracować u tegoż przedsiębiorcy **najmniej 5 lat** (!).

Są to naturalnie poprostu kpiny z robotnika. Czy dużo jest takich robotników, którzy pracują w przemyśle w jednem przedsiębiorstwie dłużej niż 2 lata? Każdy wie, że bardzo mało! Ankieta budapeszteńskiej Kasy chorych wykazała, że z pośród robotników tylko 17% pracuje dłużej niż 2 lata, w jednem przedsiębiorstwie. Co zaś do robotników rolnych, to lukaczowski projekt daje tu formalną humoreskę: gdzie są bowiem robotnicy rolni, którzy pracują od 5 lat na jednem miejscu!?

Na chwilkę zajrzyjmy jeszcze do kategoryi trzeciej. Jak wspomnieliśmy, należą tam tacy, którzy ukończyli 6 klas szkoły elementarnej. Względem takiego robotnika rolnego projekt jest łaskawszy — o, bardzo! — i każe mu pracować u tegoż samego właściciela ziemskiego bez przerwy tylko 3 lata!

Teraz zastanówmy się. W roku 1910 do szóstej klasy szkół ludowych uczęszczało na Węgrzech tylko 47 tysięcy chłopaków. O ileż ich mniej było przed 30 laty! Zresztą czy wszyscy tę klasę ukończyli, zaś z tych, którzy ukończyli czy wszyscy mają świadectwa jeszcze? Iluż jest takich robotników rolnych?

Lukacs stwarza więc fantastycznego obywatela wyborcę: 30 letniego robotnika rolnego, posiadacza świadectwa z 6 klas, który pracuje od lat 3 u jednego obszarnika. Tacy mogą istnieć chyba w charakterze pojedyńczych okazów. Zresztą głosowanie (z wyjątkiem 26 miast) jest jawne. Wobec tego prawo wyborcze tych rolnych robotników, którzy przemkną się przypadkowo przez oczka sieci wyborczej, splecionej rękami Lukacsa, stanie się zupełnie iluzorycznem.

Cała ta „chytra mechanika" stanie się zupełnie przejrzystą co do swego przeznaczenia, jeśli przypomnimy sobie, że na Węgrzech rolny proletaryat znajduje się pod silnym wpływem socyalnej demokracyi.

Systematyczna praca partyi socyalistycznej za reformą wyborczą wydała owoce obfite. I gdy „Nepszawa", dziennik socyalistyczny, ogłosił projekt Lukacsa, straszne oburzenie ogarnęło proletaryat na wieść o prowokatorskim niemal „projekcie". A wraz z proletaryatem także szerokie koła drobnej burżuazyi, postępowej inteligencyi itd.

Rząd poczynił, i to demonstracyjnie, wielkie przygotowania dla zduszenia strejku. Budapeszt podzielono na 6 wojennych okręgów. Konne oddziały od kilku dni objeżdżają ulice — po 20 ludzi. Porozlepiano odezwy do ludności, tłómacząc, iż strejk jest skierowany przeciw parlamentowi, i że wobec tego postępki, wynikające ze strejku, będą karane w myśl § 152 kodeksu karnego, jako bunt. W szpitalach poczyniono — również demonstracyjnie — wielkie przygotowania.

Nie zmniejsza to wcale zapału robotników i sympatyi szerokich kół ludności. W piątek urzędnicy Kas chorych zebrali sami 4 500 K na fundusz strejkowy. Składki sypią się hojnie. Na listach spotykamy nazwiska — klerykalnych posłów i urzędników z ministerstwa obrony krajowej. Związek postępowej inteligencyi zaproponował socyalistom, że w razie aresztowań gotów jest objąć wszelką partyjną robotę — od redaktorskiej w „Nepszawie" do sekretarskiej i wszelakiej innej w sekretaryatach partyjnych. Ludzie zamożniejsi, nawet niektórzy arystokraci (margrabia Pallavicini) zabierają na czas strejku dzieci do siebie. W oknach sklepów widnieją demonstracyjne napisy: „Eljen altalanos, titkos valasztojog", — niech żyje powszechne, tajne prawo wyborcze. Organizacya kupców i korporacya kawiarzy uchwaliły podczas strejku trzymać swe zakłady zamknięte. Na uniwersytecie dr Turnowski, prezydent jednego z klubów naukowych, wezwał słuchaczów do strejku. Policya uwija się po ulicy, konfiskuje wciąż „Nepszawę" i zarządza rewizye w domu partyjnym — w poszukiwaniu starych odezw do wojska — „do braci w mundurach".

Socyalna demokracya zmobilizowała do walki cały proletaryat i wszystkie prawdziwie demokratyczne, szczerze postępowe elementy społeczeństwa węgierskiego.

Przed dniem kobiet.

I.

Kobieta w przemyśle społecznym a polityka.

Już zdążyło stać się niemal aksyomatem zdanie, że pobudki do obecnej wytężonej walki kobiet o prawa polityczne, udział w pierwszym rzędzie społeczny rozwój ekonomiczny. Zwłaszcza o socyalistycznym ruchu kobiecym można powiedzieć to z absolutną słusznością.

„Stara drobnoburżuazyjna i drobnowłościańska sielanka rodzinna, w której dom jest całym światem dla kobiety rozbita, — pisze znana niemiecka działaczka tow. Ludwika **Zietz** — świat cały stał się domem dla kobiety!" Wraz z koniecznością samodzielnego zarobkowania, styka się z nowem otoczeniem, nowymi potrzebami, wpływami, dążeniami. Horyzonty stają się szersze. Odkrywa niejako — bo po raz pierwszy — siebie, jako człowieka, jako indywidualność, u-

zbrojonego w różne zdolności i siły. Na szerszym terenie chce szerszych praw. Ze samo dzielnością ekonomiczną przychodzi samodzielność polityczna.

Przyjrzyjmy się trochę cyfrom. Nudne czasami bywają cyfry, — to prawda. Zato najlepiej wykazują, po jakiej linii rozwija się społeczeństwo. W danym razie pokażą nam, że mamy do czynienia nie z fantazyą, lecz ściśle zaobserwowanym procesem społecznym.

W Niemczech, według spisu ludności z roku 1882, było zarobkujących kobiet 5 5 milionów, w roku 1895 już 6 5, w roku 1907 już 9 4. W ostatnich 5 latach przyrost szedł z tą samą szybkością. W rezultacie w roku 1895 liczono 17 zawodów takich, gdzie przeważają kobiety; w roku zaś 1907 — 28. I to nie są byle jakie zawody: w dwóch z nich statystyka liczy przeszło pół miliona kobiet w każdym.

Przy tych obliczeniach nie odróżnialiśmy robotnicy od pracującej we własnem przedsiębiorstwie. Możemy to teraz uczynić. Pokaże się, że w Niemczech z ogólnej liczby kobiet zarobkujących 84 procent przypada na robotnice. Jest to procent wyższy, niż u mężczyzn, gdzie mężczyźni-robotnicy stanowią tylko 67 procent. Wynika z tego, że podział pomiędzy wyzyskującymi a wyzyskiwanymi u kobiet jest ostrzejszy, niż u mężczyzn. Któż nie wie o masach robotnic, skoncentrowanych w fabrykach tkackich, przędzalniczych, tytoniowych, tutkarskich i wielu innych?

To samo obserwujemy w Austryi. Przytem spostrzegamy to ciekawe zjawisko, ze w Austryi praca kobiet jest jeszcze bardziej rozwinięta, niż w Niemczech. Według znanej działaczki tow. Adelaidy Poppowej w Niemczech na 1000 osób, zajętych w przemyśle, k biet przypada 219, zaś w Austryi aż 263. Ogólna liczba zarobkujących kobiet w Austryi wynosi 6 milionów.

Naturalnie straszna nędza dusi znaczną część kobiet. Np. w tak zwanym „przemyśle domowym“ pracuje w Austryi 201 tysięcy kobiet. A co to za straszny przemysł ten „przemysł domowy“ — wiemy wszyscy. Wszak to przeważnie kobiety zamężne. Obok pracy w gospodarstwie, w rodzinie, koło dzieci, odbywa się ciężka, niszcząca praca zarobkowa. I najczęściej żadnej nadziei, żadnych widoków na przyszłość!... W perspektywie chyba ulica. Są to pasierbice kapitału.

Wróćmy jeszcze na chwilę do Niemiec z ich dokładną statystyką. Przypatrzmy się jeszcze kilku ciekawym faktom. Widzimy np. zmniejszanie się liczby służby domowej (oczywiście kobiet). Wzrasta szybko liczba zarobkujących nawet na wsi (chociaż procent ludności wiejskiej w stosunku do miejskiej w Niemczech, jak wiadomo spada), lecz liczba służących się zmniejsza. Kobieta szuka pracy takiej, któraby gwarantowała więcej samodzielności, niż psia praca służącej. Wpłynęły na ten fakt zresztą także inne przyczyny.

Jeszcze jeden ciekawy fakt. Wśród kobiet-robotnic wzrasta procent zamężnych. — W Niemczech procent niezamężnych w r. 1895 wynosił 57%, zaś w r. 1907 tylko 50% Cyfrowo to jeszcze inaczej można przedstawić: liczba zamężnych robotnic wzrosła w ciągu tych lat 12 o 18 miliona, czyli, że zamężne robotnice, które w r. 1895 stanowiły tylko 17% zarobkujących kobiet wogóle, po 12 latach stanowiły 29%.

Czego to dowodzi? Dowodzi rzeczy nader ciekawych. Dowodzi, że wzrastająca nędza wśród szerokich kół ludności pędzi do pracy nietylko młode dziewczęta, lecz także — i to w pierwszym rzędzie — kobiety zamężne, matki rodzin. Dowodzi, że nie fantazya, nie chęć mieć trochę centów na kosmetyki, suknie lub zabawy pędzi kobietę na fabrykę, lecz głód — głód, co matkę od dziecka odrywa i niemal zaraz po porodzie rzuca do hal fabrycznych, do strasznej atmosfery, przesiąkniętej pyłem, tytoniem. Tam nabiera kobieta sił, jako matka...

Posłuchajmy jeszcze trochę, co mówią cyfry. Pokazuje się, że w rodzinach, „pobłogosławionych“ licznem potomstwem, praca zarobkowa kobiety stała się koniecznością. Taki straszny paradoks — im więcej pracy w domu, im więcej jest oko matki potrzebne, tem bardziej nędza pcha ją do fabryki! Statystyka wykazuje, że procent robotnic spada w wieku 25—30 lat i natomiast silnie wzrasta w latach 30—40 Dziwne, ale naturalne. Przybywa dzieci, nieraz mąż staje się niezdolnym do pracy, choruje. I kobieta maszeruje do fabryki. A dzieci — dzieci stają się „dziećmi ulicy“, budzącemi przerażenie (ewentualnie „miłosierdzie“) w sercach tych dam, których mężowie, jako kapitaliści, rozbili ognisko domowe robotnika.

Szybko więdnie młoda matka robotnica. Płaca głodowa, niedojadanie, brak odpoczynku po porodach! Wraca z fabryki — zabiera się do pracy koło dzieci. Choruje, umiera... A dzieci pozostają same, na ulicy. Posłuchajcie, oto właśnie one na ulicy — obszarpane, obdarte, brudne — wykrzykują z pękiem brukowego dzienniczka w rękach: „Kuryer“! Bardzo ciek wy!... Porwanie hrabiny!... Samobójstwo krokodyla“!... To one tułają się w nocy mroźne po ulicach — sprzedają zapałki, grają operetkowe melodye na harmonijkach gwoli uciechy gości, wychodzących z kawiarni. Czasem kradną... Pocóż prawdę zatajać? różnie bywa.

To kapitalizm spełnia swą misyę dziejową i posyła kobietę na zarobek do fabryki. Rozbije fabryka nieraz jej życie. Ale też budzi do walki! Budzi się w niej chęć zdruzgotania tego ustroju, co tak boleśnie się dał we znaki. Budzi się w niej obywatelka. Powstaje zainteresowanie sprawami społecznemi. Wszak tam — w parlamencie lub gminie — może inne kobiety ratować, dzieci ochraniać...

Tak rozwój ekonomiczny stwarza przesłanki dla socyalistycznego ruchu kobiecego. I obok, jak się Marks wyrażał, „grabarza“ ustroju kapitalistycznego, socyalistycznego proletaryusza, wyrosła zdecydowana postać grabarza kobiety, proletaryuszki.

W dzień kobiet podadzą sobie dłoń siostrzaną, obejrzą swe szeregi — i znów do pracy!

Rozpuszczenie rezerwistów.

Wczorajsze pisma wiedeńskie w dalszym ciągu podtrzymywały wiadomość o bliskiem rozpuszczeniu rezerwistów w Austryi i w Rosyi, a nawet, że w Austryi poczyniono już wstępne kroki dla przeprowadzenia demobilizacyi. Rozpuszczenie rezerwistów nie będzie jednak zupełne; zarząd wojskowy planuje podwyższenie stanu prezencyjnego w kompaniach do tej samej wysokości co w Rosyi tj. do 140—150 ludzi. Ponieważ dotąd kompania austryacka liczyła 90—93 ludzi, zatem podwyższenie wyniesie około 60 ludzi.

Z Paryża potwierdzają też doniesienia o demobilizacyi w Rosyi z chwilą, gdy zacznie się ona w Austryi. Rosya ma zredukować swój stan w ten sposób, że uwolni zatrzymany w styczniu b. r. rocznik 1910. Zarządzenie to miało wyjść z osobistej inicyatywy cara, który życzył sobie, aby demobilizacya nastąpiła w czasie jubileuszu Romanowych. Usposobienie w Paryżu jest tak dalece optymistyczne, że „Figaro“ pisze już o pewności utrzymania pokoju.

W Berlinie podają datę rozpoczęcia demobilizacyi rosyjskiej na czwartek; donoszą też, że dla zademonstrowania chęci pokojowych car wyśle którego z wielkich książąt z wizytą do Wiednia.

Rokowania pokojowe przeszły zupełnie w ręce mocarstw, którym Turcya powierzyła swój los. W Bułgaryi zawarcie pokoju czynią zawisłem od przyjęcia przez Turcyę wszystkich warunków terytoryalnych i co do zapłaty odszkodowania wojennego; do tego czasu operacye wojskowe będą kontynuowane. Bułgarya ciągle u daje dumną i mocarstwom przyznaje tylko rolę pośredniczącą, zaś główne dzieło chce przeprowadzić sama ze swymi sojusznikami.

Na terenie wojennym z powodu śniegów i roztopów wszelkie akcye prawie ustały. Także pod Adryanopolem odbywa się tylko lekkie bombardowanie.

Telegramy z wtorku 4 marca.

Kongres albański.

Tryest. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu odczytano telegram ministra Berchtolda, który dziękuje za przesłane mu wyrazy powitalne i życzy kongresowi i narodowi albańskiemu powodzenia.

Następnie odbywały się dalsze narady, w których poszczególni referenci przemawiali za tem, aby miasta posiadające większość ludności albańskiej przydzielone zostały do Albanii.

Powstanie albańskie.

Tryest. W okolicy Tirana i Kroja wybuchło powstanie albańskie. Walki z Serbami trwają tam już od 5 dni. Albańczycy wyparli Serbów z obu miejscowości.

Austrya i Rosya.

Petersburg. (Tel. wł.). W Carskiem Siole odbyła się rada koronna, na której minister spraw zagranicznych Sazonow zdał sprawę o złagodzeniu konfliktu austryacko rosyjskiego na podstawie rozpoczętej (?) już demobilizacyi w Austryi.

Z placu boju.

Sofia. (Tel. wł). Na całym terenie wojennym leżą olbrzymie śniegi, które pod Adryanopolem dochodzą do metrowej wysokości. Mróz dochodzi do 20 stopni.

Ambasadorowie radzą.

Londyn. (Tel. wł.). Na wczorajszej konferencyi ambasadorów obradowano nad sprawą pośrednictwa pokojowego między Turcyą a Bułgaryą.

Okręty rosyjskie strzelają.

Konstantynopol. (Tel. wł). W Kara Burou nad morzem Czarnem przyszło do bójki między Grekami a Turkami, w którą wmieszał się podoficer z konsulatu rosyjskiego. Ludność turecka rzuciła się na niego, a wtedy on schronił się do konsulatu, który ludność obległa. Stojący w porcie okręt rosyjski zasypał miasto szrapnelami.

W dniu wybuchu strejku generalnego.

Budapeszt, 4 marca.

(Tel. od naszego korespondenta).

Wczoraj zarząd partyi socyalno demokratycznej wydał odezwę do robotników z wezwaniem, aby dziś, jak zwykle, poszli do pracy. a w ciągu dnia otrzymają dalsze wskazówki. Zarząd partyjny obraduje w permanencyi. Rozpoczęcie strejku zależy od zajść w parlamencie, które wywoła opozycya. Debata nad projektem reformy wyborczej ma się zacząć o godzinie 11 przed południem; opozycya ma wywołać zajścia celem sprowokowania wyrzucenia jej z sali, a to będzie hasłem do wybuchu.

Zarząd partyjny ogłosił proklamacyę, w której zaprzecza wieściom o rokowaniach z rządem. Strejk, powiada proklamacya, wybuchnie niezależnie od powodów natury zewnętrznej. Nie należy wierzyć pogłoskom, lecz trzeba być gotowym na każde zawołanie.

Między socyalistami a opozycyą nie ma porozumienia co do taktyki. Socyaliści żądają, aby opozycya w sejmie zachowała się rewolucyjnie, co pociągnie ulicę; **nie należy cofać się nawet przed krwawą walką**, ale opozycya waha się. Opozycya żądała nawet od socyalistów, aby zaniechali strejku, ale żądanie to spotkało się ze stanowczą odmową.

Opozycya zamierza postąpić w następujący sposób: Zjawi się dziś w komplecie w sejmie i złoży deklaracyę, że nie zgodzi się na obrady nad reformą wyborczą, poczem wezwie ludność do strejku, który zarząd partyi socyalno-demokratycznej ogłosi **za 2 godziny.**

Władze przygotowały najostrzejsze zarządzenia. Rząd ogłosił plakatami, że w myśl § 152 ust. karnej będzie uważał strejk za powstanie, za które przewódców czeka 10 do 15 lat,

a uczestników 2 do 5 lat więzienia. Ludność gorączkowo zaopatruje się w żywność, której ceny poszły znacznie w górę.

Wczoraj o godz. 4 po południu wojsko i policya obsadziły zakłady telefoniczne, elektryczne, wodociągi, dworce i rzeźnie. Po całem mieście rozlokowano policyę i żandarmeryę.

Na prowincyi strejk wybuchnie w Debreczynie, Rjece, W. Waraždynie, Rabb, Preszburgu, Pięciokościołach itd.

Organ chrześcijańsko socyalny ogłosił, że socyaliści otrzymali od rządu 2½ miliona za zaniechanie strejku. Oszczerstwo to wywołało ogromne oburzenie.

Plunięcie w twarz — stosowna nagroda.

Do klubu „narodowej partyi pracy“ przyszli wczoraj czyściciel szyb Stefan Seckely i robotnik fabryki amunicyi Dezydery Som i chcieli się widzieć z posłem Nemethym, który jest sprawozdawcą komisyi dla reformy wyborczej. Gdy Nemethy wyszedł do nich do przedpokoju, jeden podał mu list, a drugi napluł mu w twarz, potem wyszli na ulicę. Aresztowano ich i zaprowadzono na policyę. Zostaną oni pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

* * *

Budapeszt. (Tel. B. kor.). Słychać, że kierownictwo stronnictwa socyalno demokratycznego zamierza proklamować strejk generalny jutro w południe.

Obaj robotnicy, którzy dokonali napadu na posła Nemeth'a, skazani zostali za przekroczenie na grzywnę po 100 koron, względnie na 5 dni aresztu.

Krakowska Rada miejska.

Posiedzenie z poniedziałku 3 marca.

Przewodniczył dr Szarski. Na początku posiedzenia odczytano petycyę urzędników kancelaryjnych o dodatek drożyźniany.

O demobilizacyę kapitału. — Wyłączności węglowe.

Dr Wasung przypomina, że na przedostatniem posiedzeniu uchwaliła Rada, by sekcya ekonomiczna przedłożyła wykaz podjąć się mających robót; dotąd sekcya nawet nad tem nie obradowała, a sprawa jest pilna, bo chociaż mówią o demobilizacyi, jednak o demobilizacyi kapitału nie słychać.

Dalej domaga się mówca, by w sprawie wyłączności węglowych w zagł. krakowskiem podjęto akcyę, bo nie wystarczy narzekać, że przechodzą one w pruskie ręce.

Dr Szarski oświadcza, że gdy tylko ustaną mrozy, rozpoczną się odrazu roboty, zwłaszcza w dziale drogowym.

Co do wyłączności węglowych sprawa jest w toku, ale nie nadaje się ona na jawne posiedzenie Rady.

Ks. Caputa stawia wniosek nagły o wybranie komisyi dla zbadania oferty w sprawie pokładów węgla koło Woli Duchackiej i zdania sprawy do końca marca.

Po przemówieniach pp. dra Ponikły, dra Merza, Turskiego, Federowicza, dra Krzetuskiego wniosek ks. Caputy uchwalono i do komisyi wybrano pp. Federowicza, ks. Caputę, dra Merza i dra Bandrowskiego.

Uwolnienie od podatku.

P. Mendelsburg wnosi, by prezydyum poczyniło starania o prolongatę terminu 18 letniego uwolnienia mających się przebudować domów, gdyż termin ten kończy się w lipcu 1916 roku.

Wniosek odesłano do sekcyi I. i III.

Kurz w mieście.

Prof. Bujwid krytykuje obecne zaniedbanie czyszczenia miasta; tyle kurzu dawno już nie było.

Niemczyzna w magistracie.

P. Miedniak interpeluje, kto wydał zarządzenie, żeby magistrat z władzami centralnemi w Wiedniu korespondował po niemiecku.

Dr Szarski zaprzecza, jakoby podobne zarządzenie zostało wydane.

O amfiteatr pod Wawelem.

P. Miedniak zapytuje, czy przy budowie dalszej części kolektora będzie uwzględniony projekt budowy amfiteatru u stóp Wawelu.

Wiceprezydent Sare oświadcza, że w tej kwestyi zostanie rozpisany konkurs.

Germanizacya przez zakonnice.

Prof. Bujwid występuje przeciw szkole niemieckiej zakonu Córek Bożej Miłości, jako rozsadnikowi germanizacyi. Uczennice tej szkoły mówią fatalnie po polsku.

Ks. Caputa odpowiada, że szkoła ta ma robić konkurencyę szkole ewangielickiej, utrzymywanej przez Gustav Adolf Verein (to nieprawda, *Przyp. Red.*), bo ewangielicy są hakatystami (!!).

O lożę dziennikarską.

R. Konopiński domaga się przerobienia loży dziennikarskiej, z której bardzo źle słychać obrady.

Dr Szarski obiecuje zarządzić odpowiednie przeróbki, a jeżeli te nie dadzą rezultatu, dziennikarze otrzymają inne miejsca w sali.

Szkoła przemysłowa żeńska.

Dr Wasung przedłożył wnioski sekcyi w sprawie upaństwowienia szkoły przemysłowej żeńskiej; gmina zobowiązuje się wystawić i utrzymywać gmach szkolny na gruntach pofortyfikacyjnych u przedłużenia ulicy Smoleńsk; na ten cel ma zostać zaciągnięta pożyczka.

Po przemówieniach pp. Ponikły i Sarego wnioski uchwalono.

Zmiana statutu Miejskiej Kasy Oszczędności.

Z powodu nieobecności referenta prof. Rosenblatta referował koreferent dr Gertler projekt reformy statutu Kasy Oszczędności m. Krakowa. Zmiany projektowane rozszerzają działalność Kasy i wprowadzają nową organizacyę dyrekcyi.

W dyskusyi poseł dr Gross skrytykował niektóre postanowienia projektu; za niepotrzebne uważa on wprowadzenie stanowiska przewodniczącego dyrekcyi i za skierowane przeciw kierującemu dyrektorowi; również nieodpowiednie jest ścieśnienie kompetencyi dyrekcyi, której odbiera się samodzielność i odpowiedzialność. Wkońcu poruszył dr Gross jeszcze raz potrzebę utworzenia zakładu dla wydawania listów zastawnych.

Pp. Epstein, Szatkowski, Hałatkiewicz i Mendelsburg polemizowali z drem Grossem, którego poparł dr Rowiński.

Rada większością głosów przyjęła zmianę statutu, odrzucając poprawki dra Grossa i dra Rowińskiego.

Akcyza.

Po przemówieniach pp. Pająka, Chwastka, Batki i Dudka uchwaliła Rada wnieść petycyę do ministerstwa skarbu o zmianę ustawy akcyzowej w tym kierunku, żeby właściciele gruntów, leżących wpra wdzie w obrębie miasta Krakowa, lecz poza linią akcyzową, byli uwolnieni od podatku przy wprowadzaniu siana i słomy z tych pól, zwożonej do swoich stodół, leżących w obrębie linii.

Naprawa dróg.

Rada zatwierdziła program rekonstrukcyi dróg w dzielnicach przyłączonych kosztem 200 000 K.

KRONIKA.

Wtorek 4 marca.

Nowiny krakowskie.

Kto będzie dyrektorem teatru? Z pośród osób, które wniosły oferty o dzierżawę teatru miejskiego, żadnych szans nie mają pp. Gabryelski i Dante Baranowski. Małe bardzo szanse ma również p. Tarasiewicz, powszechne bowiem jest mniemanie, że aktor nie nadaje się na dyrektora teatru, gdyż źle w tym kierunku poczynio no doświadczenia.

Walka rozegra się tedy między p. Tadeuszem Pawlikowskim a p. Teofilem Trzcińskim.

P. Pawlikowskiemu zawdzięcza teatr krakowski w swej przeszłości świetną epokę. Dziś jednak szkodzi p. Pawlikowskiemu okoliczność, że stara się on o teatr podobno do spółki z p. Solskim.

Natomiast p. Trzciński jestto młody, zdolny i energiczny człowiek, po którym ogół spodziewa się wprowadzenia nowego życia do krakowskiego teatru.

Rozłam w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wybuchł na posiedzeniu dyrekcyi w ubiegłą niedzielę. Zrezygnowali ze swych stanowisk prezes hr. Edward Raczyński, wiceprezesi pp. Piotr Stachiewicz i Seweryn Böhm, sekretarz p. Leonard Lepszy i członek dyrekcyi prof. Rostafiński.

Na prezesa w miejsce hr. Raczyńskiego postanowiono uprosić hr. Wojciecha Tyszkiewicza. Musi być hrabia...

W krakowskiej Izbie rękodzielniczej awantury i intrygi nie ustają. Dziś wieczorem ma się nareszcie odbyć walne zgromadzenie Izby. Tymczasem p. Kosobucki na cztery dni przed walnem zgromadzeniem urządził mały zamach stanu. Zrezygnował ze stanowiska prezesa Izby, bo cech ślusarzy, przezeń reprezentowany, wystąpił z Izby, przyłączając się do świeżo założonego krajowego związku stowarzyszeń rękodzielniczych, którego prezesem został wybrany p. Kosobucki. Wydział Izby w niedzielę — na dwa dni przed walnem zgromadzeniem — wybrał nowego przewodniczącego w osobie p. Stankiewicza, cechmistrza blacharzy.

Można sobie wyobrazić, co na to powiedzą dziś pp. Wolny i Wajda!...

Żądania Podgórza za przyłączenie do Krakowa. W sobotę obradowała wybrana przez podgórską Radę miejską komisya celem ustalenia warunków przyłączenia do Krakowa. Między innemi uchwalono żądanie, aby Kraków przejął na siebie gwarancyę za wkładki do podgórskiej Kasy oszczędności, która ma nadal pozostać samodzielnym zakładem; dalej uchwalono żądanie, aby co do ordynacyi wyborczej zrobić z Podgórza na 12 lat osobny okręg wyborczy z 16 radcami z tem, że prawo wyboru na radcę (bierne prawo wyborcze) ma przysługiwać tylko obywatelom Podgórza; wreszcie ustalono żądania co do ustawy budowlanej i co do budowy kanałów.

Uchwały te przesłano magistratowi krakowskiemu do odpowiedzi. Jeszcze w tym miesiącu podgórska Rada miejska poweźmie ostateczną w tej sprawie decyzyę.

Z teatru miejskiego. W sobotę 8 b. m. wystawia teatr krakowski komedyę Leona Birińskiego „Taniec czynowników“. Grot jej satyry godzi w niedołęstwo i łapownictwo biurokracyi rosyjskiej, które już od czasów Gogola dostarczały pomysłowości scenicznej rozległego i obfitego w treść materyału. Autor zna doskonale środowisko, które odtwarza i umie je malować dosadnemi barwami. Komedya jego znalazła niepospolity sukces na scenach teatrów niemieckich, zwłaszcza w Berlinie, gdzie była wystawioną pod tytułem „Narrentanz“, i na scenach amerykańskich. Akcya komedyi rozgrywa się podczas rewolucyi w gubernialnem mieście w głębi Rosyi.

W piątek 7 b. m. wystawia teatr krakowski „Wieczór trzech króli“ Szekspira z p. Solskim w roli Chudogęby, p. Mrozowską w roli Violi.

O kwestyi żydowskiej w Polsce (z powodu bojkotu żydów w Królestwie) będzie referował staraniem Komisyi oświatowej tow. Emil Haecker w Związku stow. rob. (Filipa 2, II p) we czwartek 6 b. m. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp wolny. Po odczycie dyskusya. Zebranie odbędzie się jako poufne na podstawie § 2 ustawy o zgrom.

Temat bardzo ważny i aktualny. W zaborze rosyjskim kwestya bojkotu, żywo popieranego przez narodową demokracyę, odgrywa dziś wielką rolę. Nie brak osobników, którzy chcieliby także atmosferę galicyjską zatruć jadem antysemickiego bojkotu. Komisya wzywa towarzyszów do licznego udziału w tym dyskusyjnym wieczorze.

Odczyt posła Klemensiewicza z powodu zwołania parlamentu zostaje odroczony.

W „Promieniu“ (Szewska 12) odbędzie jutro w środę o godz. 7·30 wieczorem odczyt dra Feliksa Perla (Ress) p. t. Początki socyalizmu w Polsce. Zebranie odbędzie się na podstawie § 2.

Kurs koronek klockowych przy miejskiej szkole przemysłowej żeńskiej otwarty został dnia 1 b. m. Oprócz miejscowych uczenic zapisała się włościan-

ka z Galicyi, wysłana przez gminę w celu wykształcenia się w koronkarstwie i zaprowadzenia potem przemysłu tego wśród dziewcząt wiejskich. Dalsze wpisy tylko do 15 b. m. przyjmuje dyrekcya szkoły (ul. A. Potockiego l. 11) między godz. 10—12 przed południem.

Do dłużników. Towarzystwo Wzajemnej Pomocy uczniów uniwersytetu Jagiell. w Krakowie (ul. Jabłonowskich 10) wzywa swoich dłużników do spłaty długów, względnie do porozumienia się w tej sprawie, najpóźniej do dnia 1 lipca b. r. Dłużnicy, którzy nie postąpią w myśl niniejszego wezwania, narażeni będą na opublikowanie ich imion i nazwisk.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. P. Antoni Kuczewski, rodem z Wilna, doktor kijowskiego uniwersytetu, były długoletni lekarz zakopiańskiej „Bratniej Pomocy“, otrzymał w tutejszej wszechnicy dyplom do tora wszech nauk lekarskich.

Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego odbędzie się jutro, w środę, o godz. 6 wieczorem w domu Towarzystwa (Radziwiłłowska l. 4). Na porządku dziennym: Demonstracye chorych z oddziału prof. Rutkowskiego i z klinik prof. Reissa i prof. Piltza.

W Towarzystwie technicznem w czwartek 6 bm. odbędzie się dla członków i ich rodzin pokolacyjne zebranie, na którem uproszeni amatorowie odegrają „Szopkę“, osnutą na tle stosunków miejscowych. Początek o godz. 8·30.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, l. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ulicy Zwierzynieckiej 14:

We wtorek o godzinie 7 wieczorem: dr J. W. Reiss: „Muzyka fortepianowa“ (z ilustracyą muzyczną); o godz. 8 wieczorem: dr M. Lipcówna: „Budowa ciała ludzkiego“.

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

We wtorek od godz. 6—7 wieczorem: prof. T. Grabowski: „Historya myśli politycznej“; od 7—8: dr Sokolnicki: „Dzieje Europy współczesnej“.

We środę od godz. 6—7 wieczorem: Sokolnicki: „Dyplomacya“; od 7—8: Wł. Studnicki: „Austro-Węgry“.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Szkoła mężów“ i „Pocieszne wykwintnisie“.
Środa „Judasz z Karyothu“.
Czwartek: „Szkoła mężów“ i „Pocieszne wykwintnisie“.
Piątek „Wieczór trzech króli“.
Sobota: „Taniec czynowników“, komedya w 4 aktach Leona Birińskiego.
Niedziela po południu: „Leci liście z drzewa..“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Taniec czynowników“.
Poniedziałek: „Wolny strzelec“, opera w 4 aktach (wykonana przez szkołę prof. Marso).

Teatr świetlny „Uciecha“, Starowiślna 16.

Od soboty 1 marca do piątku 7 marca włącznie: dramat w 2 częściach „Na gruzach szczęścia“; nadto dwie wesołe komedye, podróż po Norwegii, dramacik amerykański, najnowszy Przegląd tygodniowy, humoreski.

W program wchodzi „Życie Benjamina“ czyli „Syn karczmarza bankierem“. W roli tytułowej P. Grossmann, artysta teatrów wiedeńskich, rodem z Podgórza. Niedziela 2½—11. Codziennie 4—10½.

Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Pedwale 6.

Przedstawienia w dni powszednie od godz. 4 do 10½ w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Nowiny lwowskie.

Wrzenie na uniwersytecie. Ulica Piekarska, gdzie mieszczą się gmachy medyczne, przedstawiała wczoraj niezwykły wygląd. U wejścia dwaj pedele sprawdzają legitymacye, obok nich ciągle rosnąca grupa słuchaczów medycyny, przeważnie narodowości polskiej, z zainteresowaniem podaje sobie z ust do ust niepokojące pogłoski. Właśnie miał rozpocząć rektor Beck wykład z zakresu fizyologii, gdy na sali zjawili się łamistrejcy w asyście młodzieży syonistycznej, ci właśnie, którzy wyrokiem sądu koleżeńskiego w Krakowie zostali skazani na banicyę. Wśród słuchaczów zawrotowało. Młodzież polska w całości, bez względu na przekonania, oświadcza stanowczo, iż w jednej sali z łamistrejkami przebywać nie myśli, poczem gremialnie opuszcza salę. To samo czyni młodzież ukraińska. Na sali pozostaje grupa syonistów. Rektor zaskoczony całem zajściem, przerywa wykład, udając się do pracowni. Tymczasem młodzież polska gromadzi się na schodach i korytarzach, zjawiają się słuchacze lat wyższych. Młodzież polska deleguje akad. Przybylskiego do p. rektora z przedstawieniem, że młodzieży polskiej stałaby się krzywda, gdyby wykład odbywał się w jej nieobecności przy pozostających na sali łamistrejkach. Rektor delegacyę przyjął przychylnie.

Tymczasem u wejścia zgromadziły się już tłumy młodzieży, przybył rok piąty z wykładu okulistyki i czwarty z pedyatryi. Syoniści z łamistrejkami opuszczają salę wykładową prof Becka i udają się do sali ćwiczeń histologicznych. Za nimi podąża młodzież polska, a gdy na wezwanie łamistrejcy nadal na sali pozostają, usuwa ich z gmachu. — W czasie bójki kilku studentów zostało poranionych.

Długo jeszcze na ulicy i w okolicy gmachów krążyły gromady młodzieży, żywo omawiając prowokacyjne zachowanie się młodzieży syonistycznej na polskiej wszechnicy.

Zamach samobójczy. Do domu przy ul. Sykstuskiej l. 43 wezwano pogotowie ratunkowe, gdzie jakaś kobieta popełnić miała zamach samobójczy. Okazało się, że chcąc pozbawić się życia, połknęła ona sporą ilość gwoździ. Przewieziono ją do szpitala. Nazwiska swego nie chciała ona podać.

Włamania. W niedzielę wieczór trzech złodziei w towarzystwie jakiejś elegancko ubranej kobiety włamało się do mieszkania dra Zygm. Aschkenazego przy ul. Mikołaja 11. Złodzieje porozbijali zamki w szafach szufladach i pakowali już zabrane rzeczy, gdy niespodzianie nadszedł dozorca domu. Dwaj złodzieje i owa kobieta, która stała na straży uciekli, a trzeciego złodzieja schwytano pod strychem. Wezwano policyę, która włamywacza, nazywającego się Karpiniec, aresztowała, a ponieważ usiłował wyrwać się trzymającym go, nałożono mu na ręce kajdanki.

Do mieszkania p. E. Majewskiego przy ul. Senatorskiej włamali się jacyś „nieznani sprawcy“ i skradli garderobę, kosztowności i t. d.

Ze sklepu Abrahama Kalisza przy ul. Kleparowskiej skradziono towary wartości 300 K.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Wykłady w stowarzyszeniach zawodowych robotniczych w godzinach od 7½ do 9 wieczorem codzień.

Zabawy dla dzieci w niedziele po południu od godz. 4 do 6.

We środę 5 b. m. odbędzie się w stow. drukarzy przy ul. Piekarskiej l. 18 wykład popularno naukowy p. dra Siengalewicza p. t. „Alkohol a zbrodnia“. Początek o godzinie 7·30 wieczorem. Wstęp wolny.

We środę 5 marca odbędzie się w stow. stolarzy przy ul. Gołębiej l. 8 wykład popularno naukowy p. Kochanowicza p. t. „Ameryka robotnicza“ (z obrazami). Początek o godz. 7·30 wieczorem. Wstęp wolny.

W piątek 7 marca odbędzie się w stow. handlowców, Rynek l. 8, I. p., wykład popularno-naukowy p. red. Hankiewicza p. t. „Komuna paryska“. Początek o godzinie 8 wieczorem. Wstęp wolny.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Środa: „Taniec czynowników“.
Czwartek po południu „Miód kasztelański“.
Czwartek wieczorem: „Życie paryskie“.

Z kraju.

Napad na kasyera. Z Przemyśla donoszą: Z dóbr krasiczyńskich Wł. Sapieby wyjechał 1 b. m. do pobliskiej wsi Kupny, celem wypłaty tygodniowej, kasyer Mrozowski, wioząc ze sobą kilkaset koron w srebrze. Jechał na węgierskim wózku z małym chłopakiem. W powrocie około godziny 9 wieczór wypadł nagle jakiś bandyta i zatrzymał konie, chwytając kasyera za rękę i chcąc go ściągnąć z wózka. Gdy kasyer uchwycił się siedzenia i począł się bronić, wołając o ratunek, bandyta dobył noża i pchnął nim kasyera w plecy. W tej chwili chłopak zaciął konie i puścił się ku Krasiczynowi. Jakiś czas gonił za wózkiem bandyta, ale widząc, że nie dogoni, zniknął w polu. W pół godziny wpadł na dziedziniec krasiczyński wózek z ciężko rannym kasyerem. Natychmiast posłano do Przemyśla po lekarza i uwiadomiono żandarmeryę. — Stan kasyera bardzo groźny. Dotąd żandarmerya na ślad bandyty nie wpadła.

Wiedeński Bank Związkowy. Z Wiednia donoszą: Na wczorajszem posiedzeniu Rady administracyjnej Wiedeńskiego Banku Związkowego przedłożyła dyrekcya bilans za rok 1912, wykazujący zysk brutto K 27 634 804 80, t. j. o K 1 5000 000 — większy niż w roku poprzednim, czysty zysk K 14 234 142 89. Na wniosek dyrekcyi uchwaliła Rada administracyjna przedłożyć walnemu zgromadzeniu w dniu 4 kwietnia b. r. wniosek o zasilenie funduszu rezerwowego kwotą 619 118 50 K, funduszu emerytalnego kwotą 400 000 — K. Wypłatę dywidendy ustalono w kwocie K 30 (trzydzieści) od akcyi, co równa się 7 i pół prc. — Resztę 593 877·51 K uchwalono przenieść na rachunek roku przyszłego i wzmocnić fundusz rezerwowy nieruchomości kwotą K 1.000 000·—, tak, że fundusz ten wynosi obecnie K 4 000 000·—.

Zbrojenia Francyi i Niemiec.

Projekt niemiecki.

Berlin. Na onegdajszej konferencyi z zastępcami Rady związkowej kanclerz przedstawił szczegółowo projekt jednorazowego podatku majątkowego na cele pokrycia nowej ustawy wojskowej. Projekt pokrycia kosztów tego przedłożenia pochodzi podobno od cesarza i znajduje powszechne uznanie.

Projekt francuski.

Berlin. „Lokal-Anzeiger“ donosi z Paryża, że istnieje plan ponownego powiększenia floty francuskiej, mianowicie liczba wielkich okrętów podniesiona ma być z 36 na 40.

Anglia przeciw zbrojeniom.

Londyn. „Times“ ogłasza artykuł, omawiający nowe kredyty wojskowe we Francyi. Uznając tę ofiarność patryotyczną, „Times“ ostrzega przed prowokującemi mowami i pismami, jakie obecnie pojawiają się we Francyi. Roztropni Francuzi — pisze „Times“ — którzy znają sytuacyę Europy, muszą być wprost zaniepokojeni tem, że szowiniści, a może nietylko oni, wysuwają znów na pierwszy plan kwestyę Alzacyi i Lotaryngii, co wywołuje w Anglii wrażenie zamiaru wojny odwetowej. Jednakże sumienie i usposobienie Anglii zwrócone jest niezachwianie przeciw wojnom odwetowym i zaczepnym. — Wojny takie są sprzeczne z zasadniczemi podstawami trójporozumienia.

Ameryka za rozbrojeniem.

Raleigh (Ameryka północna). Przyszły sekretarz stanu Wilsona, Bryan, wygłosił tu mowę, w której oświadczył się za tem, aby Stany Zjednoczone działały nietylko w kierunku utrzymania pokoju, ale także rozbrojenia.

TELEGRAMY

z dnia 4 marca.

Katastrofa na Wiśle.

Gdańsk. Z powodu ruszenia się lodów na Wiśle wywróciła się łódź z 6 osobami. Wszystkie utonęły.

Rosya i Anglia w Persyi.

Teheran. Wypłacenie angielsko-rosyjskiej pożyczki nie nastąpiło, ponieważ Rosya domaga się od rządu perskiego przyznania kontroli nad urzędami cłowymi na północy Persyi, Anglia zaś takiej samej kontroli na południu; rząd perski zaś odmawia.

W oblężonym Adryanopolu.

Wobec tego, że wzięcie szturmem Adryanopola okazało się niemożliwością, a bombardowanie miasta — oprócz zniszczenia wielu domów (czego zresztą nikt stwierdzić nie zdołał) i zabicia lub poranienia kilkuset mieszkańców — nie dało żadnych realnych wyników, Bułgarzy liczą tylko na ogłodzenie fortecy.

Według wiadomości jednego z dzienników francuskich, stan żywności w Adryanopolu przedstawia się jak następuje: Około 17 lutego było tam 100.000 kilogramów białego sera, w trzech czwartych zrekwirowanego przez armię.

Były trzy rekwizycye. Jedną przeprowadzono na kupcach z chwilą wypowiedzenia wojny. Druga, dokonana na mieszkańcach miasta i okolicy dnia 15 stycznia, dała 100.000 kilogramów zboża, którego każdej rodzinie zostawiono zaledwie po 40 kilogramów.

Trzecia odbyła się około 1 lutego. Rekwirowano wszystko, co było pod ręką, a więc zboże, kukurydzę, owies, sorgo i t. p., z czego robiono chleb tak ciężki, że „trawić go mogą tylko żołądki wschodnie“.

Zbiegowie z okolic przyprowadzili ze sobą do miasta 15 000 sztuk bydła i 50 000 owiec. Ale te wielkie stada nie mają już co jeść.

W październiku pasło się to wszystko na żyznych łąkach nad rzekami, ale już w połowie listopada trawa tam była wyjedzona doszczętnie. Zabrakło też wkrótce słomy i siana. Szybkie okrążenie i zamknięcie fortecy przez Bułgarów nie pozwoliło właścicielom tych stad na zaopatrzenie się w żywność dla nich.

Zaczęto ostatecznie dawać zwierzętom sorgo, ale bydło nie znosiło tej paszy — i ono pierwsze odczuło skutki głodu oblężniczego.

Konie artyleryjskie cierpią taki głód, że je dobijają. Te, które są koniecznie potrzebne, żywią korzeniami sorgo.

Gdzieniegdzie w mieście można jeszcze dostać sera, którego cały prawie zapas, jak wiemy już, zabrała armia. Ale ten ser kosztuje mieszkańca Adryanopola po 2 franki za kilogram. Kilogram grochu nie można dostać taniej niż po 1 fr. 50 cent. Cena sardynek jest podwójna. Cena kiełbasy 2 fr. za kilogram. Wina 1 fr. za litr. Wódka 3 fr. Wszystko to są ceny podwójne lub potrójne w porównaniu z normalnemi.

Od dwóch miesięcy niema wcale soli. Wydobywana sztucznie z solonych oliwek i ryb kosztuje po aptekach 5 fr. 50 cent. za kilogram Oddawna już niema ryżu, ani cukru, ani nafty, ani warzyw.

Załoga Adryanopola liczyła na początku wojny 70 batalionów po 800 żołnierzy, oraz 400 Anatolijczyków z rozbitej armii Machmuda Muchtara paszy. Na 100 żołnierzy tej armii 30 pochodzi z Anatolii, reszta z Turcyi europejskiej (z Tracyi).

Obecnie, po tylu krwawych bitwach, dalej wskutek chorób i dezercyi codziennych, liczba obrońców spadła z 60 000 do 32 000, z których 3000 chrześcijan rozbrojono i uwięziono w koszarach Janikoszla, uprzedzając zamiar ich ucieczki.

Do dnia 9 listopada dawano żołnierzom po 2 kilogramy chleba. Potem zmniejszono tę ilość do 1½ kilograma, a od 15 stycznia obrońcy Adryanopola nie dostają więcej nad 350 gramów chleba na 24 godzin.

Od 1 lutego (data ostatniej rekwizycyi) zaczęto dawać chleb mieszany. Ilość tej mąki wyczerpuje się i wkrótce trzeba będzie ograniczyć się do sucharów, których miano na początku wojny zapas w ilości 500 000 kilogramów.

Dzisiaj musi być znacznie mniej tych sucharów, bo używano ich stale do przyrządzania pewnego rodzaju zupy przez cały czas oblężenia.

Ten ostatni zapas, jak oblicza korespondent, mógł starczyć najwyżej jeszcze do końca lutego. Ale jeden z oficerów tureckich zapewniał w końcu stycznia, że Adryanopol posiada żywności jeszcze na dwa miesiące.

Z wiadomości powyższych wynika, że bohaterscy obrońcy Adryanopola nie długo już wytrzymają w tych strasznych warunkach.

Niepokojeni bezustannie dniem i nocą ulewą pocisków armatnich, próbami ataków piechoty i latawcami, głodni, zdenerwowani beznadziejnością położenia Turcyi, skazani na jednostajne, niestrawne i niesmaczne pożywienie, bez soli, bez cukru i bez warzyw, pozbawieni światła i spokojnego snu, dają dowody żelaznej wytrzymałości i hartu, ale, jak wynika z ostatnich depesz, rząd turecki widzi, że przedłużanie okropnego losu tych dzielniejszych wojsk otomańskich byłoby bezcelowem — i zapewne Adryanopol wpadnie wkońcu w ręce zwycięzców.

MAŁY FELIETON.

E. PRESBEER.

Namiętność.

Wuj Jack posiada piękną, poważną siwą brodę; pomimo to jednak ma opinię nieprzyjemnego starca. Mieszka sam, nie wpuszcza przez swój próg ani jednego ze swych krewnych. Właściwie prawdziwi jego krewni — to karty: królowie — bracia, damy — siostry, walety — kuzynkowie i wuj Jack cieszy się bardzo, ilekroć uda mu się wypłatać im jakiegoś figla, np. zabić którego z nich jakimś niewielkim atutem.

W kawiarni, do której chodził codziennie przez całe życie, nie chcą z nim grać więcej: wuj Jack lubi się głośno sprzeczać o byle glupstwo, zaglądać w karty przeciwnika, a nadto na starość nabrał obrzydliwego przyzwyczajenia: pluje wszędzie, gdzie siedzi. Gdy wuj Jack chce wziąć udział w grze, partnerzy mówią mu, że już wszystkie miejsca są zajęte, że partya już jest skompletowana.

Staruszek zrozumiał wreszcie, o co idzie i przestał chodzić do kawiarni. Obecnie wuj Jack po całych wieczorach siedzi w domu.

Przyjął lokaja, do którego obowiązków za 15 dolarów na miesiąc należało sprzątanie mieszkania i granie z panem w karty. Po skończonej pracy Filip siadał naprzeciwko pana i grał z nim całemi godzinami. Grał, lecz myśli jego były daleko: Filip myśli o pokojówkach z sąsiednich mieszkań, o tańcach w sobotę, o tem, że dobrze byłoby mieć rower i o wielu podobnych glupstwach.

Starzec zaczął wreszcie tracić cierpliwość; tak dalej być nie może; jego partner absolutnie nie okazywał mu żadnego oporu, nie walczył z nim; wuj Jack pozbawiony był przyjemności czynienia krzywdy swemu przeciwnikowi, zabierania mu pieniędzy, psucia mu humoru swem powodzeniem. Toteż pewnego dnia wuj Jack zdecydował się zrobić swemu służącemu następującą propozycyę:

— Słuchaj, Filipie! Chcę dodać ci do pensyi pięć dolarów na miesiąc, ale pod warunkiem, że będziemy grać odtąd na pieniądze, przez co gra stanie się może bardziej zajmującą!

Filip zastanowił się poważnie i zgodził się. Grał on nie gorzej od swego pana, przeto miał nadzieję, że nietylko nie przegra tych dodatkowych pięciu dolarów, ale może jeszcze wygrać kilka dolarów.

Od tego dnia Filip zaczął się interesować przebiegiem gry; śledził grę z zdwojoną uwagą; zdobywał się na kombinacye dowcipne; każde wyjście napawało go drżeniem i obawą. Karty zaczęły mu się śnić po nocach. Pokojówki sąsiadki płaczą po kątach, bo Filip przestał zwracać na nie uwagę. Filip nie chodzi w soboty na tańce. Filip stara się codziennie jak najprędzej ukończyć sprzątanie pokojów i pierwszy prosi pana swego, aby zasiadł już do kart...

— — — — — — — — — — — —

W ciągu pierwszego miesiąca wuj Jack przegrał nieprzewidzianą sumę 3 dolary, nie licząc dodatku do pensyi.

Filip tryumfował!

Na drugi miesiąc nikt nie wygrał, lecz Filip pocieszał się myślą, że dodatek, pomimo wszystko, pozostał mu, jako czysty zysk.

W trzecim miesiącu wuj Jack stał się nagle graczem niezwyciężonym. Z zadziwiającą zręcznością przewidywał on i udaremniał najzawilsze, najśmielsze plany Filipa... Wynajdywał takie kombinacye, że Filip często bywał poprostu oszołomiony. Skończyło się na tem, że Filip w rezultacie przegrał dodatek do pensyi.

W następnych miesiącach Filip ani razu nie odegrał swych pięciu dolarów. Nadto często zdarzało się, że i sama pensya była mocno nadwyrężona.

A jednak Filip grał z uporem, wzrastającym z dnia na dzień.

I w ten sposób gra do dziś dnia na tych samych warunkach, chociaż dawne były dlań daleko dogodniejsze. Filip stał się zamiłowanym, zażartym graczem i ani na chwilę nie traci nadziei, że przyjdzie i na niego kolej powodzenia t. zw. „passa“. Z dnia na dzień gra z coraz większym zapałem. Cała jego pensya idzie już do kieszeni wuja Jacka, nadto często Filip grywa już na kredyt.

Wuj Jack jest zachwycony. Znalazł on przyjemnego, niewybrednego zapalonego partnera, który w dodatku pełni u niego funkcye lokaja... za darmo.

Z sali koncertowej.

(Poranek symfoniczny. — Kochański. — Popis Instytutu muzycznego. — Jubileusz Konserwatoryum).

Hyperprodukcya koncertowa odbija się na koncertantach samych coraz boleśniej, w dwa sposoby. Który z nich gorszy, nie wiadomo, że oba jednak godzą w najczulszą stronę artystów, to pewne. Pierwszą przykrością — chronologicznie — czatującą na koncertantów jest wzrastająca, wroga przewaga pustych krzeseł. Po niej przychodzi druga — recenzye. Cechuje je obecnie zblazowanie, i gorsze: obostrzenie krytycyzmu, który ze względów psychologicznych idzie w parze z ilością produkcyi. Wolno więc dodać gdzieniegdzie w ostatnich ocenach malutkie plus. Nietylko zaś wolno, ale należy pamiętać stale o celu, jaki ma wypowiadanie sądów ujemnych o produkcyach sympatycznych. Celem tym jest, ceniąc ważność n. p. koncertów historycznych, usunąć niedomagania, któreby ich znaczeniu mogły zaszkodzić. Ten sam cel, ale z mniejszą wiarą w jego urzeczywistnienie dyktuje zdanie o produkcyach orkiestry p. Czyżowskiego, która drugim porankiem symfonicznym poprawiła nieco wrażenie pierwszego, „Mazepa“ Liszta poza buffo komicznym epizodem waltorni wypadł dobrze, Mozarta uwertura „Tytus“ nieźle, Beethoven, (symfonia II.) licho.

Bardzo wielki postęp w interpretacyi i pełni brzmienia uderzył w grze p. Kochańskiego. Piękny ton zyskał na sile i głębokości, gra dojrzała i wysubtelniła się. Największą i wyjątkową zaletą p. Kochańskiego jest program koncertu, w którym po skreśleniu dzieł z repertuaru Burmestra i Kreislera obliczonych na efekt, po opuszczeniu ze względu na wykonawcę Ciacconny Bacha, pozostają dzieła takie jak Szymanowskiego Romans op. 23 i Regera Preludyum i Fuga op. 117, dzieła bez zastrzeżeń niepospolite. P. Kochański spełnił czyn chlubny: jest pierwszym skrzypkiem, który nam obu kompozytorów przedstawił. Niedomaganiem koncertanta jest brak wyrobionego poczucia różnic stylów. Niedomaganie to, często spotykane, bywa lekceważone w nauce, która po dawnemu kładzie pierw nacisk na wirtuozeryę zamiast kształcić muzykalność. Szkoła muzyczna dziś ma być nie fabryką artystów, ale uczelnią, wyrabiającą muzykalność, poczucie i zrozumienie sztuki.

Doniosłe to zadanie społeczne stało się celem Instytutu muzycznego i jak świadczy ostatni popis, przeprowadzane jest konsekwentnie. Program tego wieczorku, złożony z dzieł wartościowych, za wzór może posłużyć również rozmiarami.

Poczucia miary brak zaś stale popisom Konserwatoryum. Na równi z pierwszym cierpiał na przeciążenie i drugi popis, który stał się zarazem jubileuszowym wieczorem Konserwatoryum. Bardzo trafnie popisem najlepszych uczniów postanowiono uczcić 25-lecie istnienia instytucyi. Uczczenie to skierować się musiało ku twórcy uczelni i jej dyrektorowi drowi Wł. Żeleńskiemu. Podał dyr. Żeleński kronikę Konserwatoryum, ale o swej pracy, o swych niezapomnianych zasługach nie wspomniał; społeczeństwo i historya o nich jednak nie zapomną. Popis onegdajszy mógł się śmiało mierzyć z wynikami pracy Akademii muzycznej w Wiedniu, a porównanie wytrzymałby. Nie mogąc omawiać wszystkich nume-

rów programu, wymienimy szczególnie piękne. Na pierwszem więc miejscu stanie koncert Es dur Liszta w świetnej interpretacyi p. Zopothowej. Obok, mimo trudności artystyczne wykonanie Sonaty wiolonczelowej Rubinsteina przez p. Schoenguta i Suity Bacha przez orkiestrę uczniów Konserwatoryum. Pp Drozdowska i Loeglerówna zasłużyły również na uznanie i pochwałę publiczną

P. Pinkusfeld jest skrzypkiem utalentowanym, ale do koncertu Wieniawskiego nie dorósł, p. Mann obdarzony bardzo pięknym organem, ma głos już olbrzymio popsuty; mimo to opowiadanie Lohengrina zjednało mu sukces wielki i nie niezasłużony. Chybionym był pomysł wykonania całego aktu V z „Fausta“ Gounoda. Jeśli trzeba produkcyj ensemblowych, należy czerpać z bogatej muzyki oratoryjnej. Pożytek będzie wtedy znaczny. *T. Ch.*

Rozmaitości.

Naigrawanie się. „Russkoje Słowo“ donosi, że dla upamiętnienia jubileuszu domu Romanowych rząd finlandzki otrzymał polecenie wyasygnowania 150 tysięcy marek na zakupno gruntu pod budowę pierwszego w Finlandyi rosyjskiego seminaryum nauczycielskiego. Seminaryum to nosić będzie nazwę „Romanowskiego“.

Proces Wilhelma z dzierżawcą. Wydział cywilny sądu krajowego w Elblągu rozstrzygał w piątek sprawę niezwykłą, a wynikłą ze skargi cesarza Wilhelma przeciw Hellmutbowi Sohstowi, który dzierżawi w dobrach cesarskich Kadinen folwark Rehberg.

Niedawno cesarz Wilhelm w mowie, którą wygłosił na zebraniu niemieckiej rady rolniczej, oznajmił, iż tego swego dzierżawcę „wyrzucił“, albowiem jest zupełnie niezdolny. Słowa Wilhelma wywołały liczne protesty sąsiadów Sohsta na zebraniach stowarzyszeń rolniczych, albowiem Sohst cieszył się ogólnem poważaniem i opinią doskonałego rolnika, był też przewodniczącym miejscowego towarzystwa rolniczego i oddziału związku rolników.

Protestujący przeciw orzeczeniu cesarza stawiali zarzuty, że jest on systematycznie źle informowany o tem, co się dzieje w jego dobrach. Dobra te — Kadinen w pobliżu Elbląga — odziedziczył Wilhelm II. w drodze zapisu w 1898 r. Sohst był już wówczas dzierżawcą folwarku Rehberg, a wogóle rodzina jego dzierżawi ten folwark od lat 30, on zaś miał kontrakt na lat 29. Nie pierwszy to już zatarg między Wilhelmem a dzierżawcą Sohstem. Zatargi poprzednie doprowadziły już dwukrotnie do procesów. Zaczęły się zaś przed laty, kiedy Wilhelm uznał, że dom mieszkalny w Rehbergu nie znajduje się w stanie godnym właściciela i wzorowego gospodarstwa. Według kosztorysu zarządu dóbr, doprowadzenie domu do stanu takiego, jak pragnął cesarz, wymagałoby nakładu 20 tysięcy marek. Dzierżawca takiej sumy wydać nie chciał — i został zaskarżony. Sąd na podstawie orzeczenia biegłych postanowił, że p. Sohst winien kosztem 700 do 800 marek przeprowadzić naprawę szkód, wyrządzonych przez wpływy atmosferyczne, cesarza zaś skazał na zapłacenie 9110 marek kosztów procesu i skargę jego odrzucił.

Zarząd dóbr tedy postanowił sam wznieść odpowiedni dom mieszkalny, lecz zażądał, aby Sohst poniósł część kosztów budowy. Sohst oświadczył jednak, że termin jego dzierżawy upływa za lat kilka i że wobec tego nie chce ponosić żadnych kosztów, do budowy nowego domu zaś dopuści tylko wtedy, gdy dzierżawa będzie przedłużona. Zarząd dóbr nie przystał na to i ponownie oskarżył p. Sohsta. W pierwszej instancyi sąd krajowy w Elblągu wydał wyrok na korzyść cesarza, lecz w drugiej instancyi sądy skargę cesarza odrzuciły. Teraz sprawa ta przeszła w trzecie stadyum i sąd w Elblągu wydał wyrok oddalający pretensye cesarza i skazujący go na zapłacenie kosztów procesu.

Zaznaczyć należy, że cesarz poprzednio polecił wymówić p. Sohstowi dzierżawę od 1 lipca b. r., że zaś termin kontraktowy upływa za lat 5, p. Sohst oświadczył gotowość opuszczenia Rehbergu, jednakże za odpowiedniem odszkodowaniem za zasiewy, inwentarz itp.

NADESŁANE.

Walka o II. wiceprezydenturę m. Lwowa weszła w nową fazę, ponieważ obok dra Stahra wyłoniła się jeszcze kandydatura Maksa Geigera, słynnego skrzypka, koncertującego codziennie w Hostynicy przy ul. Sykstuskiej. Mianowicie wielbiciele tego wirtuoza, celem stałego zatrzymanie go w naszem mieście, forsują go na powyższe stanowisko.

Wiedeński Bank Związkowy

Czterdzieste trzecie ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE akcyonaryuszy

odbędzie się w dniu 4 kwietnia 1913 o godz. 11 przedpołudniem w gmachu bankowym w Wiedniu I, Schottenring 2.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie roczne rady administracyjnej.
2. Sprawozdanie cenzorów za rok 1912.
3. Uchwała o rozdziale czystego zysku za rok 1912
4. Wnioski o zmianę §§ 17, 31, 36 Statutów.
5. Wybory do rady administracyjnej.
6. Wybór cenzorów i rady nadzorczej dla Filii.

W myśl § 47 statutów uprawnieni do głosowania są akcyonaryusze, którzy najpóźniej 14 dni przed Walnem Zgromadzeniem złożą conajmniej 25 akcyi wraz z kuponami w kasie bankowej lub w miejscach niżej wymienionych, przez radę administracyjną ustanowionych.

Dwadzieścia pięć akcyi uprawnia do oddania jednego głosu (§ 48 statutu). Termin ogłoszenia upływa z dniem 21 marca b. r.

Współudział w Walnem Zgromadzeniu zgłaszać można w Wiedniu w likwidaturze Wiedeńskiego Banku Związkowego, w Białej, Bernie, Budapeszcie, Budziejowicach, Celowcu, Cieplicach, Cieszynie, Czerniowcach, Frydku, Mi tku, Gracu, Insbruku, Jägerndorf, Karlsbadzie, Konstantynopolu, Krakowie, Lwowie, Maryenbadzie, Meranie, Nowosielicy, Pardubicach, Pilznie, Pradze, Prościejowie, St. Pölten, Przemyślu, Salzburgu, Świtawie, Tarnowie, Uściu n/Ł., Willach, Wr Neustadt, Zagrzebiu, w Fliach, względnie ekspozyturach Wiedeńskiego Banku Związkowego. Następnie: w Tryeście Berlinie, Dreźnie, Wrocławiu, Frankfurcie, Stuttgarcie, Monachium, Zurychu, Bazylei i t. d. w tamtejszych instytucyach zastępczych.

Wraz z akcyami składać należy konsygnacye arytmetyczne wypełnione i zaopatrzone własnym podpisem.

Natomiast wydaje bank kartę legitymacyjną, uprawniającą wymienioną osobę do wzięcia udziału w Walnem Zgromadzeniu.

Wydawca: Ignacy Szczęsny. — Redaktor odpowiedzialny: [illegible] Drukarnia [illegible] w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon [illegible])